



MIĘDZY NAMI ANINIANINAMI N I E C O D Z I E N N I K

Kwiecień Czerwiec • ISSN 11644-6356 • Pismo bezpłatne • Rok 2023 nr 2/131



KARTKI Z KALENDARZA

rysunek Kazimierz J. Nowak

Willę przy ul. Pożaryskiego 54, z założenia letniskową, zbudował w 1938 r. Kazimierz Nowak urodzony w Berlinie w patriotycznej rodzinie berlińskiej Polonii. Studiował ekonomię. Organizował harcerstwo polskie. Podczas I Wojny Światowej trafił do Kijowa, gdzie nadal tworzył polski skauting. Po uzyskaniu niepodległości wstąpił do Wojska Polskiego. Brał udział w wojnie z bolszewikami jako oficer wywiadu wojskowego. Został odznaczony Krzyżem Niepodległości. W Warszawie zamieszkał, wraz z żoną Anną, w 1921 roku. Był maklerem przysięgłym Giełdy Zbożowo-Towarowej. Po wybuchu wojny w 1939 r. zgłosił się jako ochotnik do Szpitala Ujazdowskiego, organizując dostawy żywności. Podczas bombardowania szpitala został dwukrotnie ranny. Zmarł 4.10.1939 r. (więcej o Kazimierzu Nowaku w MNA nr 7/109, 2018 r.)

W domu, który zbudował, do dzisiaj mieszkają członkowie jego rodziny. Wcześniej dzieci - Alicja (o Alicji Francman piszemy na str. 4 i 5) i Jerzy, a obecnie córka Alicji, Anna Francman z mężem Andrzejem Boguszem oraz (od 1938 r.) Izabela Nowak, wdowa po Jerzym.

Od redakcji

Oto nowy, wiosenny numer MNA, a w nim kopalnia wiedzy o filmowym dorobku Emila Karewicza, którego 100 rocznicę urodzin obchodziliśmy 13 marca br. Autorką eseju jest znawczyni polskiego kina, Katarzyna Wajda. Małgorzata Gutowska-Adamczyk opowiedziała nam o pracy nad swoją nową powieścią, która niebawem ukaże się w druku.

Na kolejnych stronach Niecodziennika znajdziecie: obszerny materiał o życiu i twórczości Alicji Francman, „Anińskie ścieżki ks. Jana Twardowskiego”, historię Kabaretu „Zadra” oraz felietony Waszych ulubionych autorów – Barbary Wizimirskiej i Piotra Błędowskiego.

Michał Żebrowski, Przewodniczący Rady Dzielnicy, podzielił się z nami wiedzą nt. budowy dodatkowych torów kolejowych w Wawrze, a Bartosz Mildner policzył i opisał patronów anińskich ulic.

Wszystkim współpracującym z nami autorom serdecznie dziękujemy za bezinteresowne wspieranie MNA swoimi tekstami i fotografiami.

Dariusz Osiński

ANDRZEJ MURAT, DZIENNIKARZ

To trudne zadaniem pisać o człowieku pióra, który w dodatku zakończył swoją oficjalną drogę na stanowisku redaktora naczelnego „Kuriera Wawerskiego”.

Zadziwiające, że już jako kilkunastoletni człowiek potrafił wyznaczyć sobie życiowy cel, by go potem stopniowo realizować.

W zakładzie fryzjerskim ojca zainteresował się krzyżówkami w kolorowych pismach. Ponieważ czytał dużo książek, to krzyżówki wydały mu się tak banalne, że zdecydował się na układanie własnych.

Swoje próby wysłał do kilku ówczesnych tytułów prasowych i w ten sposób otrzymał pierwszą pracę.

Po maturze zaczął pracować w FSO, która miała własną gazetę „Fakty”. Oczywiście umieszczał w niej swoje krzyżówki.

Z chwilą rozpoczęcia studiów na PW, gazeta zaproponowała mu pełny etat dziennikarski. W ten sposób zdobył pierwsze szlify w wymarzonej przez siebie zawodzie.

Z czasem został członkiem zarządu klubu warszawskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Trafił do „Życia Warszawy”, czyli gazety z najwyższej półki. Wtedy odwiedził po raz pierwszy Klub Kultury Anin, oraz najważniejsze placówki naukowe, przemysłowe i handlowe Wawra.

Po dziesięciu latach pracy w ŻW przeszedł do gazety „Nowy Świat”, następnie do „Sztandaru Młodych”, aż trafił do kultowej warszawskiej gazety „Ekspres Wieczorny”. Z czasem otrzymał propozycję pracy w wydawnictwie prawno-gospodarczym „INFOR”. Pięć lat pracował w „Rzeczpospolitej” i jednocześnie podjął się kierowania miesięcznikiem „Józefów nad Świdrem”.

Pomimo trudnych obowiązków dziennikarskich nie zrezygnował z kontynuowania swojej działalności krzyżówkowego twórcy. Jako jeden z bardziej cenionych w tej dziedzinie fachowców współpracował z „Bravo Girls”, „Halo”, „Chwila dla Ciebie”, „Sekretach Serca”, „Pani Domu”, „Tele Świecie”, „Twoim Weekendzie”, „Kropce TV” itp. itd.

Dzięki tak intensywnej pracy mógł kupić działkę w Międzylesiu i zostać mieszkańcem Wawra.

Od razu zdziwiło go, że tak duża dzielnica nie ma własnej gazety. Nawiązał współpracę z „Linią Otwocką”. W 2006 r. wziął udział w konkursie na rzecznika Zarządu Dzielnicy Wawer i oczywiście jako wytrawny fachowiec wygrał.

Dzięki przychylności burmistrza Jacka Duchnowskiego założył tak oczekiwane przez mieszkańców czasopismo „Kurier Wawerski”. Rzecznik zarządu dzielnicy stał się jednocześnie prawdziwym kurierem. Dzięki niemu wiedzieliśmy z pierwszej ręki, co w Wawrze piszczą. Był to czas początków budowy basenu przy ul. V Poprzecznej, fali podtopień nadwiślańskich osiedli, budowy nowych założeń architektonicznych i wielu ciekawych wydarzeń kulturalnych. Andrzej Murat był wszędzie i zawsze z aparatem fotograficznym, by jak najpełniej zdać relację swoim czytelnikom.

Po prawie czterech kadencjach samorządowych dziennikarz postanowił przejść na zasłużony odpoczynek. „Kurier Wawerski” oczywiście dalej będzie wychodził, ale jego założyciel będzie go podziwiał znad tafli pięknego jeziora w północnym dorzeczu Wisły.

To tylko kwestia czasu, a na rynku czasopism ujrzymy nowy tytuł „Kurier Pojezierza Brodnickiego”.

W imieniu redakcji MNA i naszych Czytelników, bardzo dziękujemy za wieloletnią opiekę medialną nad naszą dzielnicą i Aninem w szczególności. To była prawdziwa przyjemność współpracować z tak wszechstronnym dziennikarzem.

Życzymy jak najprzyjemniejszych chwil w realizacji dawno nakreślonych celów.

Barbara Mildner - Redaktor naczelna MNA





Piotr Błędowski

PRZYPADKOWY FELIETON

Miało być wiosennie, optymistycznie i z myślą o przyszłości. No, ale żeby myśleć o przyszłości trzeba – jak to już co najmniej kilku mędrców stwierdziło – pamiętać o przeszłości. Kiedy o niej myślę, łapię się na takiej konkluzji, że z biegiem lat tej przeszłości przybywa, a perspektywa na przyszłość coraz bardziej się skraca. Przykład? Proszę bardzo: dopiero wchodziliśmy w Nowy Rok, a na liście moich planów było bardzo dużo punktów do realizacji. I co? Za nami niemal połowa roku. O Nowym Roku myślę więc raczej w kategoriach tego kolejnego, bo obecny starzeje się coraz szybciej. Tymczasem lista planów właściwie się nie skróciła, i to nie dlatego, że dopisuję do niej nowe pomysły...

Zresztą, zawsze dobrze jest planować przyszłość, ale pamiętać trzeba o jednym czynniku, który może te plany wyrzucić do góry nogami. Jest nim przypadek. Nie mamy nań wpływu, na co kiedyś zwracał uwagę Jonasz Kofta: *Największym artystą / Jest przypadek / Gdy rzeczywistość / Bije cię w zadek / Nim wyobraźnia się w formę / Przyoblecze / Widzisz wyraźnie / Jak mało wiesz, człowiecze.*

To przypadek zrządził, że dowiedziałem się o tym, iż jednym z bohaterów tego wydania MNA będzie Emil Karewicz. I wówczas przypomniałem sobie, że o Aktorze wspominała jedna z uczestniczek organizowanego przed laty przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w warszawskiej SGH konkursu na pamiętniki nauczycieli. Konkurs miał pozornie dość pretensjonalne hasło: *Moja praca nauczycielska wczoraj, dziś i jutro.* O to „wczoraj” pytaliśmy nie tylko po to, by porównywać, co też się zmieniło w szkołach, ale przede wszystkim dlatego, by utrwalić

przeszłość. W naszym społeczeństwie łatwo dostrzec skłonność do pisania przez wielu własnej wersji historii, meblowanej zgodnie z indywidualnymi (a nawet doraźnymi) potrzebami. Taka interpretacja często jest przedstawiana jako jedynie słuszna, ale czy zawsze „słuszny” ma takie samo znaczenie co, „prawdziwy”?

Zebrałiśmy zatem obszerny materiał, od przedwojnia i warunków panujących w tamtych szkołach, przez walkę z analfabetyzmem w połowie XX wieku aż po reformę edukacji na początku obecnego stulecia. Fascynująca lektura, podobnie jak i publikowanych przez IGS *Pamiętników bezrobotnych* czy innych, zatytułowanych *Życie codzienne w czasach koronawirusa* (uprzejma prośba do Redakcji o przymknięcie oka na kryptoreklamę dorobku naukowego Instytutu). W I tomie pisanych przez nauczycieli pamiętników odnalazłem taki fragment:

I doskonale pamiętam ten szczególny dzień, gdy po raz pierwszy obejrzałam film [chodzi o „Krzyżaków” w reżyserii Aleksandra Forda – przyp. PB]. Ten film. Kreacja Emila Karewicza przesądziła sprawę. Jagiełło przystojny, mądry, szlachetny i inteligentny zapadł mi w serce trwale i pozostał tam do dzisiaj. Nie wiem już, czy film oglądałam kilkanaście czy nawet więcej razy. Wiem, że wtedy, całkowicie bez mojej wiedzy zapadły wszystkie decyzje dotyczące zawodowej sfery mojego życia.

I Was, Panowie, odpowiedzialnością za to obarczam. Władysława Jagiełłę, króla Polski i wielkiego księcia litewskiego oraz Emila Karewicza, aktora. O obrocenie mi serca i wszystkich emocji o 180 stopni. O fascynację przeszłością tak wielką, iż tylko przez nią oglądam przyszłość. Nie ma innych winowajców, Panowie. Wszystko, co wydarzyło się później, jest pochodną zauroczenia dziecka Władysławem Jagiełłą o twarzy i głosie Emila Karewicza. I dzisiaj bardzo Wam za to dziękuję.

To fragment pamiętnika Hanny Januchowskiej-Dąbrowskiej¹, nauczycielki – jakże by inaczej – historii. Podczas egzaminu maturalnego z historii

otrzymała – znów ten przypadek! – pytanie o historię stosunków polsko-krzyżackich w XV wieku. I tak przypadkowo płaczą się losy aktora, króla, uczennicy, a później utalentowanej nauczycielki. Jak tu nie wierzyć w rolę przypadków w życiu?

Jeżeli Państwo przypadkiem doczytali ten tekst aż do tego miejsca, to chciałbym wspomnieć aforyzm, którego autor nie jest mi znany: *To przypadki odmieniają nas.* Trafne, prawda? Z drugiej strony, zwolennicy fatalizmu twierdzą, że *choć los jest ślepy, zawsze trafia bez pudła.* I kto ma rację? To tak samo, jak stary spór o to, czy szklanka jest do połowy pusta, czy też do połowy pełna. Opowiadam się raczej za tą drugą interpretacją, ale staram się zrozumieć i zwolenników pierwszej. Na wszelki wypadek chciałbym pocieszyć optymistów, że jeszcze przez prawie miesiąc dzień się będzie wydłużał, a pesymistów uspokoić, że za niecałe siedem miesięcy dzień znów będzie się stawał coraz dłuższy. Wracając do Emila Karewicza: przypomina mi się tekst Ludwika Górskiego, jak to wokół stawu maszeruje pięciu panów. Najpierw o jednego zmalował stan, bo nam ubył jeden pan. A potem kolejny i jeszcze jeden pan pod uwagę nie był bran. I tak odchodzą ci najlepsi. Całe szczęście, że mają następców i że wynaleziono techniki nagrywania i przywoływania dorobku tych wielkich artystów. A propos wynalazków: *Nazwisko największego wynalazcy: przypadek.* To opinia Marka Twaina.

Cieszymy się zatem wspomnieniami, snując plany na przyszłość i nie rezygnując z prób ich realizacji. A może, przez przypadek, się uda?

A propos wynalazków:

*Spodobał się pewnemu gaździe
Napęd na wszystkie koła w Maździe.
Już prawie czarowi auta miał ulec:
- Kół cztery a tylko jeden hamulec?*

¹ H. Januchowska-Dąbrowska, Nauczycieli, po prostu, w: *Moja praca nauczycielska wczoraj, dziś i jutro*, ZNP, SGH, Warszawa 2006, s. 297.

EMIL KAREWICZ – BOGART Z ANINA. SZKIC DO PORTRETU

Wilnianin z urodzenia, aninianin z wyboru. Malarz, wędkarz, a przede wszystkim wybitny aktor teatralny i filmowy. Jego filmografia – ilościowo imponująca (ponad 150 tytułów kinowych i telewizyjnych), ale złożona w większości z ról dalszego planu – jest naocznym dowodem na to, że miarą wartości aktora nie jest kolejność nazwiska w czołówce, o jego miejscu w historii kina nie decyduje ilość pierwszoplanowych postaci, w które się wcielił. Liczy się charyzma, talent i to „coś”, co jedni nazywają fotogenią, a inni filmową magią. Ta ekranowa intensywność pozwalająca z teoretycznie niewielkich ról w praktyce budować wielkie kreacje, stwarzać bohaterów, którzy, choć obecni na ekranie przez chwilę, na długo pozostają w pamięci widzów. Emil Karewicz (1923–2020) to coś z pewnością miał i choć główną rolę zagrał tylko raz, to i tak zapisał się na stałe w historii polskiego kina – bez niego straciłoby sporo prawdziwie męskiego uroku.

Karierę teatralną zaczął jeszcze podczas wojny w Wilnie, gdzie w Teatrze Małym zadebiutował rolą... Małpy w inscenizacji bajki Kryłowa. Z sukcesem: jak mówił z charakterystycznym dla siebie poczuciem humoru, jego drapanie się nogą za uchem publiczność przyjęła z aplauzem. Debiut filmowy – **Warszawska premiera** (1950) Jana Rybkowskiego, kostiumowa opowieść o perypetiach związanych z wystawieniem **Halki** – z podobnym entuzjazmem się nie spotkał, sam zresztą przyznawał, że jako uwodziciel Georg wypadł nazbyt teatralnie. Doświadczenie w pracy przed kamerą zdobywał w kolejnych filmach, ale jego prawdziwy czas w kinie przyszedł nieco później, razem z popaździernikową odwilżą polityczną i nowym pokoleniem filmowców, którzy tworzyć będą polską szkołę filmową. Andrzej Wajda zobaczył w nim porucznika Mądrego, jednego z bohaterów **Kanału** (1956) – silnego, witalnego mężczyznę, który ostatecznie okazuje słabość, ironisty z tajemnicą. Podobnie widział go Marek Hłasko, gwiazda popaździernikowej literatury, którego proza wówczas była ekranizowana – Karewicz zagra w każdym z tych filmów: **Pętli** (1957) Wojciecha Jerzego Hasa, awansowanym na „pułkownika” **Ósmym dniu tygodnia** (1958) Aleksandra Forda, etudzie studenckiej Stanisława Jędryki pt. **Zbieg** (1960), a przede wszystkim w **Bazie ludzi umarłych** (1958) Ewy i Czesława Petelskich. W tej bieszczańskiej **Cenie strachu** jako Warszawiak był bohaterem iście bogartowskim: twardym, na pozór brutalnym i cynicznym mężczyzną z przeszłością, w rzeczywistości niepozabawionym jednak wrażliwością, kierującym się własnym kodeksem i wiernym męskiej przyjaźni. Ten film określił ekranowe emploi Karewicza, którego specjalnością stały się podobne postaci prawdziwych mężczyzn – jedną z nich była owa jedyna główna rola w „**Yokomoku**” (1963) Stanisława Możdżeńkiego. Sam obraz – zapomniany czy wręcz nieznany – wpisujący się w nurt tzw. trudnych powojennych powrotów, oglądany dzisiaj wydaje się niezwykle ciekawy, przede wszystkim dzięki znakomitej obsadzie (m.in. Beata Tyszkiewicz, Bogdan Baer, Stanisław Mikulski), zgrabnym dialogom, urokliwym zdjęciom i kreacji Karewicza jako Klimeckiego vel Garlickiego, człowieka morza i kolejnego mężczyzny z tajemnicą. Specjalnością aktora stały się wówczas wyraziste postaci dalszego planu – jak choćby barman w stylowym krymi-



nale **Ostatni kurs** (1963) Jana Batoiego – czy pamiętne epizody, by wspomnieć gestapowca w finale ostatniej noweli **Świadectwa urodzenia** (1961) Stanisława Różewicza.

Lata 60. przyniosły mu ikoniczne role, te, które dały największą popularność: Jagiełły i Brunnera. Co ciekawe, w **Krzyżakach** (1960) pierwotnie miał zagrać księcia mazowieckiego, ale po zdjęciach próbnych Aleksander Ford zobaczył w nim króla. Jako gestapowiec Hermann Brunner pojawił się w **Stawce większej niż życie** realizowanej najpierw w ramach telewizyjnego Teatru Sensacji i swoją osobowością wymusił na reżyserze Januszu Morgensternie rozwinięcie postaci w późniejszym serialu. Jej siła oddziaływania była tak duża, że choć bohater Karewicz pojawił się tylko w pięciu z trzynastu odcinków, wydaje się, że występuje w każdym, staczając z Klosssem jakiś co najmniej słowny pojedynek. Zdecydowała o tym osobowość aktora, jego dbałość o każdy szczegół roli – jak odpowiedni tembr głosu czy mimika twarzy – i doskonale zgranie z partnerującym mu Stanisławem Mikulskim, z którym na planie filmowym spotykali się



wcześniej nie raz, ale dopiero tutaj stworzyli znakomity duet, jeden z najlepszych w historii rodzimej (pop) kultury. Drugi reżyser **Stawki...** Andrzej Konic przewrotnie nawiąże do niego dekadę później w serialu **Życie na gorąco** (1978), obsadzając ekranowego Brunnera jako tego dobrego, a z Klossa robiąc czarny charakter. Sam Karewicz ze swojego serialowego wizerunku cudownie zakpi w niezapomnianej scenie przesłuchania Franka Dolasa (Marian Kociniak) w **Jak rozpętałem II wojnę światową** (1969) – o jej aktorskim i komediowym mistrzostwie najlepiej świadczy fakt, że kręcąc ją reżyser Tadeusz Chmielewski, po raz pierwszy i ostatni na planie swojego filmu śmiał się do łez.

Sam aktor też marzył o rolach komediowych, żałując, że tak rzadko kino pozwalało mu błysnąć jego vis comica, którą wykrywał m.in. kreując postać Łęckiego w serialowej **Lalce** (1977) Ryszarda Bera. Nie wykorzystano w pełni jego zmysłu stylowego pastiszu, widocznego choćby w komedii retro **Hallo Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy** (1978) Janusza Rzeszewskiego i Mieczysława Jahody, gdzie grał gangstera Maksa. Niedosyt pozostał po roli baletmistrza Dubenki w serialu **Strachy** (1979) Stanisława Lenartowicza (i jego kinowej wersji pt. **Szkoda twoich łez**), niewykorzystaną (z winy realizatorów) szansą była też postać mecenasa Sokora, bohatera **Zdaniem obrony** (1985), serialu będącego w zamierzeniu ciekawą próbą odświeżenia formuły seryjnego kryminału. Filmografia aktora w kolejnych dekadach to wciąż wyraziste role dalszego planu, jak przyjaciel Balcerka w **Alternatywy 4** (1983) Stanisława Barei – i dowód na to, że polskie kino nadal nie potrafi w pełni wykorzystywać aktorskich nestorów: za mało w nim takich filmów jak **Wszyscy święci** (2002) Andrzeja Barańskiego, który zgromadził na planie znakomitą, dojrzałą obsadę. Sam Emil Karewicz pozostał zawodowo aktywny niemal do końca, tworząc do 2015 roku ekranowy duet z Hanną Stankówną w **Barwach szczęścia** – i po raz kolejny udowadniając, że dla wielkich aktorów nawet w telenowelii nie ma małych ról.

TWÓRCZE ŻYCIE ALICJI FRANCMAN

Anin nazywany jest Osiedlem Poetów. Stał się wybranym miejscem na ziemi dla wielu twórców kultury i sztuki. Mieszkali tu Julian Tuwim, Konstanty Ildefons Gałczyński, letnie miesiące spędzał ks. Jan Twardowski. Zakochany w Aninie był Jerzy Zaruba – uroczy satyryk i rysownik. Wszystkich ich dobrze znała Alicja Francman z domu Nowak, artystka można by powiedzieć, multimedialna.

Miała tragiczne dzieciństwo. Radosna i pogodna dziewczynka wraz z wybuchem wojny straciła ojca i rodzinny dom. 16 września 1939 r. zostaje zrównana z ziemią ich mieszkanie koło Politechniki. Dotychczasowy świat Alusi Nowak odchodzi na zawsze. Wspominała rozdarte martwe konie i ludzi wycinających z nich mięso... Ta trauma była tak mocna, że do końca życia nie mogła kroić surowego mięsa.

Z walizką zdjęć i rodzinnych dokumentów uciekają z matką i bratem do nowo wypudowanego domu w Aninie*. Ojciec, Kazimierz Nowak, zgłasza się na ochotnika do obrony cywilnej. Pracuje w Szpitalu Ujazdowskim, tam też ginie tragicznie na początku października 1939 roku.

Wrażliwa Alusia rysuje, pisze wiersze, żyje w swoim wymagowanym świecie. Powstanie Warszawskie trwa... Do Anina dolatują wyżarzone skrawki gazet, pyły. Wypędzeni z całą okoliczną ludnością przez Niemców tułają się, przeżywając koszmarną biedę. Wtedy po wyjściu ze schronu Alusia widzi obraz, który stanie się po latach tematem jej monumentalnej tkaniny „Śliwkowy Sad”. Dom po powrocie z wygnania zastają zdewastowany – dach postrzelany, wyrwa w ścianie, brak wszystkich szyb, niektórych futryn, spalony parkiet w salonie – efekt pędzenia bimbru. Nie ma wody ani światła. Aby przeżyć, Ala z chorą mamą prowadzi na rogu VIII Poprzecznej i Królewskiej (obecnie Kajki) kiosk z ciastkami. Tu, na jasnych piaskach, w szumie sosen dojrzewa talent artystki.

Zaraz po wojnie Alicja w przyspieszonym trybie kończy Liceum Plastyczne, a już po wyjściu za mąż jako Alicja Francman odbywa studia na warszawskiej ASP. W pracowni prof. Kulisiwicza tworzy grafiki – drzeworyty, linoryty, gipsoryty, suchą igłę. Zafascynowana pracownią tkacką na Akademii podejmuje drugi kierunek – tkanina artystyczna u prof. Eleonory Plutyńskiej. Zaczyna od tkaniny „podwójnej” (prof. Plutyńska i jej studentki reaktywowały tę zapomnianą technikę, przywracając ją światu). Ania Francman, córka Alicji opowiada: *Mama była artystką totalną. Tworzyła tkaniny od początku do końca. Zaprzyjaźniona rodzina góralska państwa Ciosów przędła dla niej wełny, mieszając białą z czarną, słuchając dokładnych wskazówek i rad dotyczących grubości, ścisłości i nieregularności splotu włóczki, tak jak życzyła sobie artystka. Mama samodzielnie farbowała wełnę i często wielokrotnie farbowała ją powtórnie, żmudnie dochodząc do zamierzonego efektu. To jest nie do pojęcia, ten nakład pracy, jaki wkładała w swoje tkaniny. W grafice brakowało jej koloru, więc zaczęła tkąć. Na początku tworzyła tkaniny podwójne z wełny i lnu. Eksperymentowała z sizalem, sznurkiem, również farbując i przefarbowując w roślinnych barwnikach. Tą wiedzę tajemną zdobyła na studiach. Fascynował ją kolor, tkaniny wielkopłaszczyznowe. Tkanina „Śliwkowy Sad” która wisi w ratuszu w Kopenhadze w Danii powstawała przez rok. Zdarzało się, że niezadowolona artystka pruć kawałek i tkła go jeszcze raz. Tkanina „Mosty Paryża” znajdująca się w Muzeum Włókiennictwa w Łodzi była tak długa, że do sfotografowania musiała być opuszczona z balkonu. Pod wrażeniem witrażu z Katedry Notre Dame powstała tkanina „Witraż”. Potem były średnie tkaniny, następnie miniaturki tkackie, małe dzieła.*

Alicja również malowała. Akwarela towarzyszyła jej przez cały czas. Robiła dużo zdjęć, dokumentując swoje podróże, dalekie i bliskie, notując aparatem motywy do przyszłych prac i upamiętniając miłe chwile wśród przyjaciół. Była znakomitą, wrażliwą fotografem. Powstały cykle jej zdjęć: „Chmury”, „Woda”, „Mienia”, „Góry Stołowe”. Jako zapalona podróżniczka pozostawiła po sobie kolekcję ciekawych, wartościowych poznawczo slajdów ze świata. Odwiedziła ponad dwadzieścia krajów. Śledziła tam tradycyjne ludowe techniki tkackie. Obserwowała kobiety, które tkwały tradycyjnymi technikami tak jak ich matki, babki, prababki.

Z wyjazdem do Nepalu jest związana dramatyczna historia, która pokazuje, jak bardzo zdeterminowaną i silną osobą potrafiła być Alicja. Ania Francman: *Zbliżał się wyjazd, a mama chciała skończyć tkaninę. Pracowała dzień i noc, w końcu zdjęła*

*patrz okładka MNA



Tkanina „Ania” dedykowana córce, lata 50

z warsztatu tkackiego gotowe dzieło. Była sama w domu, potknęła się i spadła ze schodów. Złamała rękę i obojczyk. W szpitalu założyli jej gips. Miała wyznaczony termin wyjazdu – teraz albo nigdy. Wybrała teraz. Poleciała zagipsowana do pasa...

Pierwszy wyjazd państwa Francmanów za granicę miał miejsce w 1957 r. Odbyli wtedy podróż dookoła Europy. Przepływali m.in. pod wszystkimi mostami Paryża. Z pobytu w Nowym Jorku, gdzie miała wykłady, pozostał cykl nostalgicznych wierszy, w których Alicja zapisywała swoją tęsknotę za krajem, przyjaciółmi, poczuć wyobcowania.

Poezja to kolejna miłość anińskiej artystki. Traktowała wiersze jak „notatkę swoich emocji, przeżyć, przemyśleń, strachów, radości”. Pierwsze z nich zostały opublikowane w 1959 roku w „Sztandarze Młodych”. Kolejne pojawiały się regularnie w naszym czasopiśmie, z którym współpracowała od początku



Tkanina „Śliwkowy Sad”, lata 70.



Linoryt „Kobiety na osiołkach”. Inspiracja - podróż do Macedonii

jego istnienia. Dopiero w 2003 r. światło dzienne ujrzał wydany własnym sumptem tomik „Jest bławatnie” zawierający oprócz wierszy jej akwarele. Jak mówi zięć Andrzej Bogusz: *Ala nie chciała przechodzić całego tego redakcyjnego procesu grillowania, a poza tym była zajęta realizacją pozostałych pasji. Czyli poezja była tworzona, ale czekała na swój czas.* Jako kolejny ukazał się w 2016 r. tomik „Bywa różnie” również zawierający akwarele autorki.

Alicja pisała spontanicznie, na tym co jej wpadło w ręce. Nawet na instrukcji od telewizora. Ania Francman: *Umieściła tam spis swoich prac tkackich, na czystych stronach. Kilkadziesiąt tkanin starannie opisanych. Tytuł, informacje, cała lista. Dlatego teraz każda najmniejsza karteczka, koperta, tył starego rachunku musi być dokładnie obejrzana, aby przez nieuwagę nie utracić na zawsze ulotnej poezji.*

To, co pokazują nam bliscy Alicji, to tylko czubek góry lodowej. Pamiątek, prac, jest mnóstwo - wszystkie pogrupowane i uporządkowane wg zamysłu artystki i tylko jej znanego klucza. Stąd słowa córki: *Ja nie mogę rozgrzebywać tych zbiorów i ich psuć, i zmieniać, bo bym się sama nie połapała.*

Zadać można sobie pytanie, jak taka wszechstronna osoba odnajdywała się w kontaktach z innymi artystami.

Córka Ania opowiada: *Akurat jeśli o to chodzi, nic nie dotarło do mnie o żadnych zgrzytach. Mama miała bardzo wąskie grono przyjaciół i tkaczek, z którymi razem wystawiała. W pierwszym okresie po wojnie współpracowała z Żarubą i czasem nawet robiła za niego zamówione u niego rysunki. Do pisemka dla dzieci „Świerszczyk”.*

Przedstawiliśmy tylko zarys bogatej osobowości Alicji Francman - anińskiej artystki, która pozostawiła głęboki ślad swej twórczości w kręgu sztuki zarówno globalnym jak i lokalnym.



Alicja na górskim szlaku



Alicja, pasjonatka żagli

Z Anną
Francman
i Andrzejem Boguszem
rozmawiali
Joanna Wąsik
i Mirosław Perzyński



Alicja Francman z córką Anną



Akwarela „Chabry”

Osobom zainteresowanym twórczością Alicji Francman polecamy stronę www.alicja-francman.pl

* * *

Był las
jest jeszcze
choć w oczach zanika
co któraś piękna sosna umiera, usycha

To my je zabijamy
kradnąc spod nich wody
sterczą w niebo
tragiczne pomniki przyrody

* * *

Te same drzewa nie te same
Niebo jest puste
Twarda ziemia
I wrzosowiska pousychane
I Ciebie nie ma

* * *

Śpiewa ostatni na dobranoc
i pierwszy na dzień dobry śpiewa,
świętek, czy piątek,
rano, wieczór,
kos,
rozśpiewana dusza drzewa

* * *

Nocami
wierszy nietoperze
przelatują bezgłośnie
dotykając twarzy
chłodną błoną skrzydeł.

We dnie jaskółką musną
lub brzęczą cichutko
w letnim upale leniwe.

* * *

Wszystko jest względne
To, że coś mi dajesz
Nie znaczy, że to samo
Od ciebie dostaję

Jeszcze jesteś

Jeszcze jesteś
jeszcze się uśmiechasz
i to tylko ważne jest w tej chwili
jakby można ten czas ci umilić
do dnia przejścia
co na wszystkich czeka

* * *

Gdzie słowo powiedziane
które już nie dźwięczy.
Gdzie list, którego nie ma,
na który się czeka.

Ginie w drodze dalekiej
tonie w niepamięci
ślad uczuć i ślad myśli
drugiego człowieka.



Alicja Francman OSIEDLE POETÓW

fol. G. Muczek

Litania mazurska

Za żagle,
za wiatr,
za wodę
i że taka czysta
za trzciny,
za swobodę,
że jest Puszcza Piska,
za radość,
za łabędzie, za ciszę,
ognisko,
za niebo rozgwieżdżone.
Dziękuję ci za wszystko.

Jest taka ciemna

Jest taka ciemna komórka
na mocną kłódkę zamknięta,
gdzie kryję swoje uczucia
o których nie chcę pamiętać.

* * *

A kiedy już nie możesz
Cierpieniom swoim sprostać
Kiedy już nie pomaga
Praca i spacer
Spróbuj spojrzeć na siebie
Jak na obcą postać
Może cię uratuje
Śmiech gorzki i szczery

ANIŃSKIE ŚCIEŻKI KSIĘDZA POETY JANA TWARDOWSKIEGO

Ksiądz Jan Twardowski (1915-2006) – Ksiądz Piszący Wiersze (dla nas KPW) lubił Anin i miał w nim bliskie sercu miejsca. Pobliski las należał do Jego ulubionych przystanków. Podobnie kanałek i dęby na Osiedlu Instytutu Badań Jądrowych. W Aninie oddychał pełną piersią. Zawsze mówił: *Pilnuj tych drzew, tego lasu! Domy, które tu ludzie budują, muszą wpisać się delikatnie i bez szkody w tutejsze piękno.*

Przed II wojną światową młody Jan Twardowski znał dobrze Anin. Odwiedzał swoją stryjenkę – Zofię Szadkowską (siostrę ojca), która miała willę przy ulicy Rzeźbiarskiej 18. Obecnie na miejscu rodzinnej posesji i sadu stoi dom Hanny i Jana Beneszów. Hanna była kuzynką księdza Jana.

1. ul. Niemodlińska 36. Dom rodziny Krausów

Przez wiele lat naszej przyjaźni datującej się od 1984 roku odwiedzał nasz dom wielokrotnie. Przyjeżdżał tu najczęściej w czasie świąt Bożego Narodzenia na kolędowanie i wiosną, gdy w anińskim ogrodzie kwitły mirabelki i forsycje - *Lubię Anin w barwach Jana Pawła II* – tak zwykł mówić.

Przez ostatnie pięć lat swego życia w tym domu spędzał wakacje. Był tu sześć razy na przełomie lipca i sierpnia (w latach 2000-2005). Mieszkał zawsze na piętrze w pokoju z wielkim oknem, z drzwiami na balkon, o którym mówił, że to jego mostek kapitański anińskiego okrętu w ciągu dnia, plaża w słoneczne wakacje i kawiarnia „pod lampą” wieczorem.

Pokochoł nasz ogród. Nazywał go „rajskim” i odbywał po nim spacer – krótkie ze względu na trapiące go choroby. Tu też modlił się i pisał wiersze, redagował antologię poezji polskiej pt. *Bóg czyta wiersze*, siedząc przy ogrodowym stole na drewnianej ławce. Przed domem - 18 września 2006 roku – odsłonięto kamień (foto 1 a) upamiętniający Poetę i Jego pobyt w Aninie z inicjatywy „kamieniarzy” (tak nazywamy działaczy społecznych w naszym osiedlu).

Od 18 lat, w czerwcu, spotykamy się tu, w ogrodzie, na Anińskim Świątku Księdza Jana Twardowskiego. Taras domu zamienia się wtedy w scenę, z której wielcy aktorzy i amatorskie teatry głoszą Janowe wiersze. Ogród staje się widownią. W tym roku zapraszamy wszystkich, w poniedziałek, 12 czerwca o godzinie 18.00.

2. W pobliżu ul. Niemodlińskiej 51. Mogiła przy kanałku

W tym miejscu hitlerowcy rozstrzelali 12 więźniów przywiezionych z aresztu przy ul. Daniłowiczowskiej w Warszawie. Była to zemsta za zabicie niemieckich policjantów przeprowadzających 26.02.1942 r. aresztowania przy ul. VIII Poprzecznej w Aninie. Obecnie mogiły zabitych znajdują się na Cmentarzu Ofiar II Wojny Światowej przy ul. Kościuszkowców. Tu ksiądz Jan odmawiał pacierz za kolegów poległych, i za tych, co przeżyli, tak jak on, i za umiłowaną zawsze Warszawę.

3. ul. Rzeźbiarska 46. Kościół Matki Bożej Królowej Polski

Kościół MBKP był najważniejszym dla księdza Jana miejscem w Aninie. Zachwycał się witrażami Teresy Reklewskiej, ciekawym ołtarzem i Drogą Krzyżową wykonaną przez Władysława Trojana. Przyjaźnił się z Proboszczem na Aninie księdzem Wiesławem Kalisiakiem. Razem wspominali dawne czasy, odprawiali msze, a czasami wspólnie święcili samochody parafian.

4. ul. VI Poprzeczna 23. Dawne kino Wrzos

Ksiądz Jan bardzo interesowała historia budynku, gdzie w latach 1975-1978, w tzw. „wikariatce” mieszkał błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko.

5. ul. V Poprzeczna 13. Klub Kultury Anin

W tym budynku ks. Jan Twardowski miał spotkanie autorskie z czytelnikami w 1990 roku, co zostało utrwalone w kronice. Zachowały się zdjęcia i dedykacja.





6. ul. Kajki 69. Sklep „Borowik”

Po Mszy świętej Jan Twardowski odwiedzał nasz spółemowski sklep. Kiedy zobaczył na własne oczy rosnącego borowika nie-daleko kościoła, sąsiadującego ze sklepem, uznał, że budynek nie mógł mieć lepszej nazwy.

7. ul. Alpejska 16. XXVI Liceum Ogólnokształcące im. Juliana Tuwima (dawniej gen. Henryka Jankowskiego „Kuby”)

Ksiądz Twardowski zawsze interesował się osiągnięciami tej anińskiej szkoły. W latach 2017-2019 mieściło się tu (przeniesione z Międzyzlesia) gimnazjum jego imienia.

8. ul. Alpejska 42. Narodowy Instytut Kardiologii im. kardynała Stefana Wyszyńskiego

Ksiądz Jan Twardowski przyjaźnił się z prof. Zbigniewem Religą. W anińskim Instytucie Kardiologii przebywał na leczeniu i rekonwalescencji po przebytym w 1993 r. zawale serca.



Fotografie z archiwum Aldony Kraus



fotografia
Agnieszka
Bohdanowicz

Małgorzata Gutowska-Adamczyk

POWIEŚĆ HISTORYCZNA – ZABAWY ZE ŹRÓDŁAMI

Dostałam to miejsce od redakcji, aby opowiedzieć o mojej pracy nad najnowszą powieścią. Ponieważ praca nie jest jeszcze zakończona, nie mam nawet potwierdzenia tytułu, mogę jedynie opowiedzieć, na jakie przeszkody natrafiłam, pisząc pierwszą w moim życiu biografię. Moja bohaterka urodziła się... I już tu stajemy wobec niewiadomej. Dawniej ludziom łatwiej przychodziły kłamstwa w sprawach dotyczących tak zwanych danych osobowych. Nie znano jeszcze fotografii, nie było telefonów, nikt tych dokumentów chyba nie weryfikował, bo ilekroć trafiałam na jakiegokolwiek urzędowe akta, wszędzie znajdowałam inne informacje. Nawet imiona rodziców nie były identyczne. Skąd wiadomo, że moja bohaterka kłamała w kwestii daty swych urodzin? Otóż, gdyby przyjąć jej wersję, musiałaby mieć dziesięć lat, kiedy została matką. Wychodząc po raz trzeci za mąż, stwierdziła, że jej ojciec był bankierem, dlaczego więc jako córka bankiera wyszła po raz pierwszy za mąż za zwykłego krawca?

Osoba występująca epizodycznie w powieści, podając dane do amerykańskiego paszportu, już w latach osiemdziesiątych XIX wieku, za jednym zamachem odjęła sobie kilka lat i jednocześnie dużo wcześniej uśmierciła swego męża. Ta sama pani była autorką wspaniałej intrygi, której rozwiązanie zajęło mi kilkanaście dni i – niestety – nie zostało zwieńczone sukcesem. Chodziło o niepożądaną ciążę innej damy. Nie można jej było usunąć, ale prawdziwa matka nie mogła też jawnie urodzić, albowiem towarzysko by ją to skompromitowało.

Cóż robić? Zamożne panie wyjeżdżają do Nowego Jorku, gdzie prawdziwa matka (42 lata) rodzi, a ta druga (intrygantka, lat 50) podaje swoje nazwisko panięńskie oraz część dwuczłonowego nazwiska ojca. Po prawdziwej matce w tym zamieszaniu ginie wszelki ślad. Notabene rodzina do dziś jej szuka. Trudna sprawa. Istnieją co prawda listy pasażerów, którzy przebywali statkiem Atlantyk i lądowali w Nowym Jorku, ale nie znamy nazwiska tej pani, nie znamy daty jej przybycia do miasta i w ten sposób tajemnica

pomimo upływu bez mała stu pięćdziesięciu lat nadal pozostaje nieodkryta. Wielkim moim sukcesem jest odnalezienie aktu urodzenia dziecka, choć nie wnosi on zbyt wiele nowej wiedzy.

W pisaniu biografii osoby żyjącej w XIX wieku sporo trzeba domniemywać. Na szczęście mamy biblioteki internetowe, a tam akta stanu cywilnego, gazety, zdigitalizowane pamiętniki z epoki oraz pisane wówczas lub krótko później książki. To niestety nie zwalnia autora z dociekań, na ile prawdziwe są te źródła. Często musiałam sobie zadawać to pytanie. Jednak jeszcze częściej zastanawiałam się, jak moi bohaterowie załatwiali swoje sprawy.

Na przykład podróże. Pierwsza z Moskwy do Paryża. Jest rok 1838, nie ma samolotów, pociągów, regularna komunikacja dylżansami dopiero raczkuje. Ale jeśli mam być dokładna, chcę wiedzieć, gdzie była stacja pocztowa oraz którymi rogatkami wyjeżdżał dylżans w kierunku Warszawy. Tę trasę bowiem wybrałam, choć można było jeszcze jechać na Kijów i przez Morze Czarne do Stambułu, a potem statkiem do któregoś z portów francuskich. Kolejna droga to Moskwa-Petersburg-Hamburg i dalej dylżansem. Tak podróżowało wielu Rosjan, taką trasę wybrał również autor pamiętników z podróży do Rosji, Francuz De Coustine. Rogatki na szczęście znalazłam.

Jeśli jedziemy dylżansem, powstaje pytanie o postoje, posiłki, załatwianie podstawowych spraw, o których dziś przy odległościach skróconych dzięki samolotom, w ogóle się nie myśli. Co z pieniędzmi? Gdzie je ukryć, komu powierzyć? Pieniądze można schować, ale na szczęście system bankowy pozwalał już wtedy na wykupienie weksli podróżnych i pobieranie potrzebnych kwot podczas postoju w większych miastach.

Moja bohaterka musi mieć niewielką ilość rzeczy, bo kufry podróżne są wazone. Z ciekawostek zabiera ze sobą tak zwany *bourdalou*, nocnik ze skóry. Jego opis znajdują państwo w tekście. Raz po raz stawiałam sobie również pytania o czystość odzieży. Trwająca niemal miesiąc podróż musiała niejednokrotnie narazić

ją na szwank. Kiedy wreszcie dotarliśmy razem do Warszawy, czułam niemal fizyczną ulgę, że wreszcie mogłam się razem z nią wykąpać.

Może zdziwi dzisiejszego czytelnika, że w ogóle samotne podróże kobiet nie były zbyt dobrze widziane. Na wyjazd z Rosji moja bohaterka musiała mieć zgodę męża. Oczywiście dowiedział się o jej ucieczce jako ostatni. Na listach pasażerów statków kursujących między Francją a Anglią często widzimy tylko nazwisko męża i dopisek „z żoną”, jakby ta była jakimś towarem. To samo dotyczy służby. Wiadomo było, że porządny obywatel nie podróżuje bez służącego. Kobieta musiała mieć pokojówkę. Tych ludzi na listach pasażerów w ogóle nie widać.

Ciekawa rzecz zdarzyła mi się z podróżą z Paryża do Lizbony. Spojrzałam na mapę: potwornie daleko. Ja sama wybrałabym statek. Ale z którego portu? Z pomocą przyszedł mi jeden z autorów z końca XIX wieku, który podpowiedział coś, co okazało się oczywiste. Działo się to w roku 1851, w Londynie, który był już wtedy o rzut beretem od Paryża, trwała Wielka Wystawa Światowa. Moi bohaterowie odbyli podróż poślubną w ten sposób, że najpierw pojechali na kilka dni do Londynu, a potem wsiedli, zdaje się w Southampton, na statek, którego trasa wiodła do Gibraltaru. Kiedy to przeczytałam, uderzyłam się w głowę. To oczywiste: Anglia miała tam swoje interesy, stąd regularna linia morska.

Podobnie rzecz się miała z pociągami. Koleje rozwijały się dynamicznie, ale nie dość dynamicznie, jak na moje potrzeby. Podróż kolejowa z Paryża do Berlina, którą odbyła moja bohaterka wiodła prawdopodobnie przez Brukselę, gdyż obie te stolicy miały z Brukselą połączenia. Tu przydatne były mapy, nad którymi spędziłam niejedną wieczór. Poszukiwałam dla moich bohaterów hoteli, rozrywek, w miastach, do których zajechali, musiałam się orientować w cenach, na przykład, żeby dać adekwatny napiwek, wynająć mieszkanie czy kupić suknię.

Dawne czasy miały swoje obyczaje i należało jak najwięcej z nich pokazać czytelnikowi. Chociażby wyjście do teatru. Legen-

da głosi, że moja bohaterka wyjechała z Paryża do Londynu i od razu tego samego wieczoru wystąpiła w pięknej toalecie podczas przedstawienia w operze, łamiąc serce pewnemu znakomitemu lordowi. Sytuacja, kiedy się tam wreszcie razem z nią znalazłam, nie była wcale taka prosta. Lordowie bywali w określonych dniach w operze, abonowali łóżę i w te dni była ona wyłączona do ich dyspozycji. W Londynie łóżę abonowano na początku sezonu, zatem moja bohaterka nie mogła ot tak, przyjechać i kupić bilet, a potem wszystkich oszołomić. Po pierwsze podróż nie tylko męczy, ale też po niej trzeba się ogarnąć. W tamtych czasach toaleta wymagała szczególnie dużo czasu. Zatem bajką jest ta opowieść o „natychmiastowej” konkiecie, której dokonała. Żeby wejść do łóżę z ulicy, w ogóle nie było mowy. Musiałam się razem z nią naprawdę natrudzić, aby tę łóżę zdobyć. Tu zdradzę, że ówczesne bilety do londyńskich teatrów przypominały metalowe żetony z dziurką.

Często informacje musiałam sprawdzać krzyżowo: szukać w cudzych biografiach wzmianek, dokopywać się do napomknięć, czasem z drugiej albo nawet trzeciej ręki. Taka historia była z tym wyjazdem do Londynu. Chcąc ustalić jego termin, skorzystałam z opowieści osoby trzeciej o śmierci matki pewnego pisarza, z którym moja bohaterka była zaprzyjaźniona i zaopiekowała się nim czule podczas żałoby. Zatem, jeśli ktoś pisze z szacunkiem, że to robiła, wyciągając go z domu na milczące przejażdżki po Łasku Bulońskim, to nie mogła być wtedy w Londynie! I tak, po nitce do kłębka, powoli tworzyłam jej biografię ze szczątków danych.

Na koniec zdradzę, że podważam w mojej powieści również sposób, w jaki umarła. Stworzyłam jej kartę zdrowia i to, na co chorowała, zwyczajnie nie pasuje do sposobu, w jaki rzekomo straciła życie. I tak, jak wymyśliła swoją śmierć, nadając jej pozor prawdy, tak samo użyła Księcia Konstantego, opowiadając, że jest jego niesłubną córką. A co miała powiedzieć: że jest córką tkacza?

Anin poezją stoi. To stwierdzenie stało się hasłem określającym kulturalne oblicze naszego osiedla. Przez wiele lat na jego terenie organizowane były, i nadal są, wydarzenia o tematyce poetyckiej. Ściągają one wielu pasjonatów tego rodzaju literatury. W czasie wielu spotkań poetyckich organizowanych przeze mnie w Domu Kultury „Anin”, barwną postacią i aktywnym uczestnikiem bywał, i nadal jest, Bogumił Wtorkiewicz. Rodowity kielczanin, artysta plastyk, poeta, kreator-projektant mody awangardowej.

Na spotkania przybywał z Kielc, ok. 200 km, aby później w satyrycznej konwencji, z humorem pisać o nich recenzje. Po zakończeniu spotkania wracał do swojego miasta. Podróż ową odbywał autobusem. Nie inaczej jest i obecnie. Jest wnikliwym obserwatorem i odbiorcą występów Kabaretu „Zadra”, co skutkuje opisami tychże zdarzeń, jak np. spektakl Kabaretu „Zadra” pt. „Generalna próba”.

(Miroslaw Perzyński)

Bogumił Wtorkiewicz PRÓBA GENERALNA NIE BYŁA FATALNA



fot. z archiwum B. Wtorkiewicza

Dnia 21 stycznia 2023 r., sobota, o godz. 16 w Wawerskim Centrum Kultury Filia Anin odbył się spektakl pt. „Generalna próba” autorstwa Wilhelma Raorta. Kabaret „Zadra” w sposób znakomity uporał się z problemem scenicznym. Tam, gdzie to przewidziano, był śmiech publiczności, na który nie trzeba było długo czekać, zapewnił to wartki tekst. Należy zwrócić uwagę na znakomite kwestie, które były inspiracją do ruchu scenicznego. Wystarczył sam tytuł i wydarzenia wokół niego. Teksty były na wysokim poziomie polszczyzny, bez wulgaryzmów czy prymitywu literackiego. Cały spektakl wyróżniał się na tle innych kabaretów krajowych. Kostiumy sceniczne raczej zaznaczone tylko stylem dla określonego wykonawcy. Podobnie scenografia. Te dwa elementy sceniczne - kostiumy i scenografia - działały na mnie plastyką i estetyką.

Gra aktorek i aktorów doskonała. To zasługa ich predyspozycji wrodzonych, które w spektaklu „wyszły na wierzch”. Widać, że próby sceniczne dopomogły wykonawcom wykazać się swoimi umiejętnościami aktorskimi. Dla mnie przedstawienie było jak oglądanie wspaniałego dzieła sztuki. Można go tysiące razy oglądać i za każdym razem będzie się podobało. Podobnie z tym spektaklem. Mogłbym go oglądać setki razy i zawsze bym coś znalazł odkrywczego, nowego, czy to w tekście, czy w ruchu aktorów. Przy symbolicznie zaznaczonej scenografii można było stworzyć widowisko kabaretowe. To dzięki reżyserii i wykonawcom, którzy potrafili zagrać podwójnie - i scenografią i własnym ciałem, a także oszczędnymi i widowiskowymi kostiumami. Siedząc na widowni, chłonałem te obrazy sceniczne. Zastanawiałem się, czy mogłbym coś ulepszyć. Dochodziłem jednak do wniosku, że nie. Dlatego nie zaprzętałem sobie tym głowy. Za mnie zrobił to reżyser. Po spektaklu odbyło się jeszcze spotkanie towarzyskie wykonawców z zaproszonymi gośćmi. Rozmowy rozszerzyły wiedzę oraz spostrzeżenia dotyczące przedstawienia. To ważne, by twórcy i widzowie mogli uzupełnić swoje uwagi. Czwartdziestka kabaretu świadczy o tym, że zespół się rozwija. GRATULACJE!

Kabaret „Zadra”
dobrym humorem słynie.

To już czterdzięci lat
ogląda go artystyczny świat.

Mirosław Perzyński 40 LAT MINĘŁO - HISTORIA KABARETU „ZADRA”

Kabaret powstał w listopadzie 1979 r. z inicjatywy Józefa Pochroń „Ziuty”, pod nazwą „Złota jesień” i początkowo działał przy Komitecie Pomocy Społecznej Pragi-Południe, przy ul. Stanisławowskiej na warszawskim Grochowie. W jego programach dominowały wątki patriotyczne, jubileuszowe, świąteczne. Śpiewane były przedwojenne szlagiery i wygłaszane dowcipne monologi. Od 1982 r. miejscem działania kabaretu stał się Dom Kultury „Marysin” na Marysinie Wawerskim.

W 1983 r. zespół zmienił nazwę na Kabaret Seniorów „Zadra” i przeniósł się do Dzielnicowego Ośrodka Kultury w Aninie, przy ul. V Poprzecznej 33 (obecny numer 13). Ówczesny skład zespołu to: Józefa Pochroń, Helena Fiderkiewicz „Lena”, Marian Górecki „Mundzio”, Marian Żebrowski. W tym samym roku kierownikiem kabaretu został Czesław Ziółkowski, a jego członkami: Halina Rucińska, Stanisław Woźniak, Elżbieta Mazuro, Władysław Rycembel, Zofia Mandrygał, Wanda Karwał, Zofia Polus, Radosława Chodkowska. Programy artystyczne poruszały sprawy bieżące z wyczuciem, aby nie narazić się władzom w tym trudnym dla sceny rozrywkowej okresie. Kabaret został dostrzeżony. Zdobył m.in. I miejsce w Konkursie Zespołów III Wieku w Bydgoszczy w 1983 roku.

W latach 1994-2004 kierownikiem kabaretu była Wanda Mroczkowska. Profil programowy zespołu zmienił się dzięki autorskim tekstom kierowniczkii oraz Wiesława Brewińskiego. Wówczas doniosłego znaczenia nabrała współpraca grupy z piosenkarzem, aktorem, Tadeuszem Woźniakowskim. Dzięki temu powstał szereg znakomitych piosenek jego kompozycji do tekstów Wandy Mroczkowskiej, jak choćby słynne „Tulipany”. W owym czasie do zespołu dołączyli nowi aktorzy: Zofia Smulsa, Kazimierz Łęczyski, Alicja Kamińska, Joanna Świąćka, Halina Iskra, Ewa Piotrowicz, Maria Jaroszevska, Wacława Wawrzyńczak, Barbara Świdarska. Kabaret wystąpił w Polskim Radiu (w 1996 r.) oraz w Telewizji Polskiej (25.03.1996 r.)

W 2004 r. kierownictwo kabaretu przejęła Barbara Szczepańska. Do zespołu dołączyli: Jerzy Kaźmierski, Henryk Mielczarek, Marek Szwajkowski, Janusz Jastrzębski, Emilia Pietrzak. W późniejszym okresie również: Dariusz Niedzielski, Urszula Rutkowska, Wiktor Sosnowski. Programy zespołu wypełniały wówczas piosenki dwudziestolecia międzywojennego, skecze, monologi, scenki rodzajowe. Przedstawienia przygotowywano z dbałością o wystrój sceny oraz barwne, eleganckie stroje dopasowane do prezentowanej epoki. W 2004 r. kabaret zdobył Grand Prix, a w 2010 r. I miejsce na Festiwalu Chórów, Kabaretów i Zespołów Seniora. „Zadra” często miała występy w Domach Kultury, Klubach Seniora, Domach Opieki Społecznej. Zespół otrzymał wiele nagród, uczestnicząc w rozlicznych konkursach i festiwalach.

W 2013 r. kiedy kierownikiem kabaretu został Sławomir Kuczek. Nastąpiła kolejna zmiana profilu artystycznego zespołu. Znaczenia nabrała twórczość własna artystów. Zaczęto sięgać po krótkie formy sceniczne - farsy i komedie. Zmieniła się też nazwa na Kabaret „Zadra”. Do zespołu dołączyli: Ewa Gapon, Krystyna Krakowiak, Jolanta Radwańska, Wiktor Kowalski, Mirosław Perzyński, Marek Szulikowski.

Przez czterdzieści lat istnienia kabaretu przez jego szeregi przewinęło się ponad czterdzieści osób i wystawiono kilkadziesiąt premier, m.in. „Wszystko dla panów i nie tylko”, „Tylko na ziemi jest wiosna”, „Piosenka przypomni ci wszystko”, „Nie tylko o miłości”, „Przeżyjmy to jeszcze raz”, „Z Zadram jest wesoło”, „Dawnych wspomnień czar”, „Kobieta puch niemarny”, „Winda”, „Dziwny przypadek doktora Trzymaja”, „Upiór w klinice”, „Ławeczka”, „Generalna próba” i najnowsze jubileuszowe „Duchy z szafy”.



„15 lat minęło” - jubileusz kabaretu, 1994 r. Pierwsza z lewej kierownik zespołu Wanda Mroczkowska



Kabaret „Zadra” na scenie - lata 80.



5-lecie kabaretu „Zadra”, 1984 r. Spektakl „Jeszcze my nie jacy tacy” Dom Kultury „Anin”



Dom Kultury „Anin”, 1995 r. Od prawej kier. kabaretu Wanda Mroczkowska, akompaniator Władysław Rycembel



IX Festiwal Chórów, Kabaretów i Zespołów Seniora 2010. Scena w Dzielnicowym Ośrodku Kultury „Wola”

WAWER PRZETNĄ DWA DODATKOWE TORY...

Trzeci tor w Wawrze – taka informacja, jako jeden z punktów, znalazła się w porządku obrad letniej sesji w połowie poprzedniej kadencji samorządu (2016 r.). Spadła na nas wówczas jak przysłowiowy grom z jasnego nieba! Ale zanim się z nią dobrze oswoiliśmy, ze strony inwestora – PKP Polskich Linii Kolejowych SA – napłynął kolejny news – nie jeden, a dwa dodatkowe tory zostaną dołożone do przecinającej Wawer z północy na południe linii kolejowej nr 71 Linii kolei, wyjątkowego symbolu Wawra, mającej swe początki jako wąskotorówka jeszcze w XIX wieku.

Wzdłuż tej linii, zwanej potocznie otwocką, rozwijał się Wawer jako gmina niemal od początku swego istnienia datowanego na 1866 r. Wszystkie lub prawie wszystkie znaczące wydarzenia historyczne tego regionu ostatnich kilkunastu dekad ściśle związane były z koleją, która sama dawała pracę, dojazd do pracy oraz transport dla wyprodukowanych na miejscu i sprowadzanych tu towarów. Zapewniała – niczym przedtem Wisła mająca swój bieg w najbliższym sąsiedztwie – życie.

A teraz polski rząd postanowił ją rozbudować o dwa dodatkowe tory kolei szybkiej, która z prędkością 160 km/h mknąć będzie ku południowo-wschodnim krańcom Rzeczypospolitej, a niewykluczone, że w przyszłości też poza jej granice. Ale dlaczego nie jeden, a aż dwa tory? Ma to związek z planowaną budową Centralnego Portu Komunikacyjnego w Baranowie. Z Warszawy, stolicy Polski, w każdym kierunku mają biec minimum 2 tory kolei szybkiej.

Co ta ogromna – nie ma co ukrywać – inwestycja oznacza dla Wawra i jego mieszkańców? Bez wątpienia ma charakter rewolucyjny. Po pierwsze – znikną tradycyjne przejazdy/przejścia przez tory, a w ich miejsce, przy PKP: Gocławek, Wawer, Radość i Falenica powstaną przejazdy bezpieczne, czyli samochodowe podziemne tunele na wzór już istniejących przy PKP Międzyzlesie i będącego fragmentem Południowej Obwodnicy Warszawy tunelu w Miedzeszynie. Powstanie też dodatkowy, nieistniejący obecnie, przejazd w postaci wiaduktu nad torami na granicy Wawra i Michałina (na wysokości ul. Brücknera). Oprócz tego, inwestor - PLK PKP SA – który praktycznie od początku harmonijnie współpracuje z samorządem wawerskim – wybuduje dodatkowo 7 bezpiecznych, podziemnych przejść dla pieszych, w miejscach wskazanych – a raczej wydeptanych przez dziesięciolecia – przez samych mieszkańców, na wysokości ulic: Edisona, Skrzyneckiego, pomiędzy IV Poprzeczną a V Poprzeczną, Patriotów/Odeska, Patriotów/Wielowiejska, Halna/Gruntowa, Patriotów/ Michałinki. Przejścia/przejazdy przy stacjach PKP wyposażone zostaną w windy, zaś pozostałe – w pochylnie umożliwiające przeprawę osobom na wózkach, rowerach, itp.

Te rozwiązania komunikacyjne w mojej opinii mają bezapelacyjnie wymiar pozytywny. Nie tylko znakomicie upłynnią ruch kołowy w kierunkach na wschód i zachód, ale także spowodują ustanie „licznika” ofiar śmiertelnych – osób które chciały sobie skrócić drogę przez tory.

Są też słabe strony tej inwestycji. Budowa tuneli wymusi pewne wyburzenia obecnych zabudowań (oczywiście z pełnymi odszkodowaniami dla ich właścicieli), ale niektóre miejsca stracą swój dotychczasowy wygląd i charakter. Ponadto dwa nowe tory będą biegły do stacji PKP Międzyzlesie pojedynczo, po stronie wschodniej i zachodniej obecnie istniejących torów. Za PKP Międzyzlesie, a przed PKP Radość usypane zostanie kilkumetrowe wzniesienie, po którym tor biegnący dotychczas po stronie wschodniej „dołączy” do toru po zachodniej stronie i odtąd oba będą biegły obok siebie.



Marzec 2023. Prace na odcinku między PKP Gocławek, a PKP Wawer
fot. Piotr Samsel



Prawdopodobnie wzdłuż całej linii kolejowej powstaną ekrany dźwiękochłonne. Wprowadzie PKP PLK SA od początku informowała, iż kładzione będą nowoczesne tzw. ciche szyny, ale prędkość kolei (w terenie miejskim z dużym prawdopodobieństwem nie będzie to aż 160 km/h) wywołuje jednak spory szum. Ostateczne rozstrzygnięcia dot. ekranów, jak również parkingów Park&Ride (obecnie funkcjonujące przestaną istnieć), znajdą się w tzw. decyzji środowiskowej.

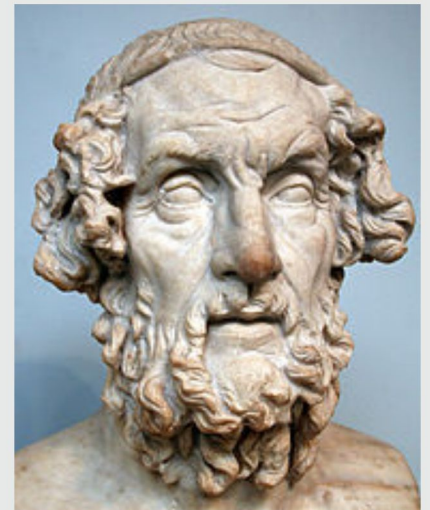
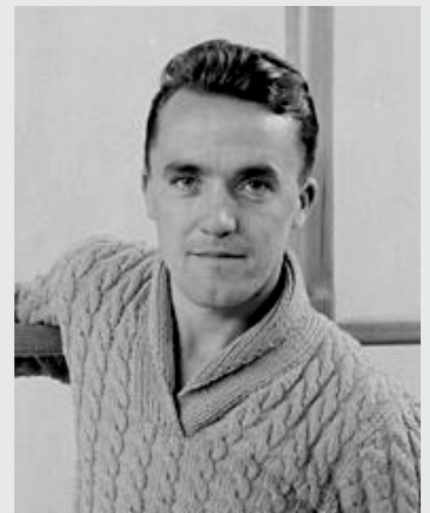
Wawerski samorząd – Zarząd i Rada Dzielnicy Wawer – nieustająco zabiega, aby inwestycja PKP PLK SA przebiegała z jak najmniejszym uszczerbkiem dla komfortu mieszkańców i samej dzielnicy. Z ramienia Zarządu Zastępca Burmistrza Łukasz Jeziorski pozostaje praktycznie w bieżącym kontakcie z przedstawicielami inwestora. Przedstawiciele PKP PLK SA goszczą także co 3-4 miesiące na posiedzeniach Komisji Rozwoju lub na Sesji Rady Dzielnicy, gdzie szczegółowo relacjonują przebieg prac, najbliższe plany oraz odpowiadają na pytania radnych i mieszkańców. Długofalowym przedmiotem naszej troski jest nie tylko dźwiękochłonność ekranów, ale też ich estetyka, a także możliwość zbudowania nowych parkingów P&R na zbiornikach retencyjnych dla odprowadzanej z tuneli wody. Bieżącymi problemami rozwiązywanymi na co dzień są np. zmiany organizacji ruchu w pobliżu inwestycji – zamknięcia ulic, wprowadzanie objazdów, zmiany tras autobusów komunikacji miejskiej.

Do końca 2023 r. zakończony ma zostać etap prac prowadzonych na odcinku do PKP Wawer. W latach 2024-2026 będą one kontynuowane na trasie PKP Wawer – PKP Otwock. Daty te wynikają z przyjętego przez PKP PLK SA harmonogramu, a z informacji jakie do nas docierają, nie ma opóźnień w działaniach.

Wiele zostało zrobione. Zapewniam Państwa, że dokładać będziemy wszelkich starań, aby realizacja tego ważnego projektu przebiegała jak najmniej boleśnie dla mieszkańców naszej dzielnicy.

PATRONI ANIŃSKICH ULIC

Niektóre nazwy anińskich ulic, takie jak: Bosmańska, Szoferska, Nawigatorów, Rzeźbiarska czy Krawiecka, nawiązują do wybranych profesji. Inne, jak Alpejska, Stradomska czy Marysińska kojarzą się z konkretnymi miejscami geograficznymi. Dziewięć ma swoich męskich (niestety, zabrakło tu kobiet) patronów. To: Teodor Axentowicz, Bronisław Czech, Benedykt Hertz, Homer, Michał Kajka, Roman Paziński, Mieczysław Pożaryski, Kazimierz Szpotański oraz Henryk Wierchowski.



TEODOR AXENTOWICZ, 1859-1938

Malarz i rysownik pochodzenia ormiańskiego, urodzony w Rumunii. Podjął studia artystyczne w Monachium, a następnie przeniósł się do stolicy sztuki - Paryża, gdzie spędził ponad 12 lat. Mało znanym faktem jest udział Axentowicza w tworzeniu monumentalnego dzieła - obrazu „Panorama Racławicka”, malowanego pod kierunkiem Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Patron anińskiej ulicy wykonał sceny batalistyczne oraz fragment przedstawiający 2. Regiment Piechoty Koronnej gen. Józefa Wodzickiego. Mniej znanym faktem jest współudział Axentowicza w malowaniu innej, obecnie już kompletnie zapomnianej panoramy - „Panoramy Tatr”. Obraz ten przedstawiał widok ze szczytu Miedziane i był prezentowany w specjalnie wzniesionym budynku-rotundzie na warszawskim Powiślu. Dziś na próżno szukać tego dzieła, i bynajmniej nie przez II wojnę światową, w wyniku której Warszawa bezpowrotnie straciła cenne obiekty architektury i sztuki. Ze względów finansowych „Panorama Tatr” została zlicytowana oraz pocięta na materiał do malowania innych obrazów. Miało to miejsce zaledwie kilka lat po powstaniu monumentalnego dzieła.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy Teodor Axentowicz był w jakiś sposób związany z Aninem. Nie wiadomo, czy tu mieszkał, tworzył lub czy w ogóle słyszał o tym miejscu. W publikacji „Słownik nazw miejscowych, terenowych i ulic Wawra” podano, iż obecność takiego patrona znakomicie pasuje do artystycznego charakteru osiedla. 22 maja 2000 r. fragment ulicy Teodora Axentowicza od Alpejskiej do Bronisława Czecha przemianowano na ul. Henryka Wierchowskiego.

BRONISŁAW CZECH, 1908-1944

Chyba najbardziej wszechstronny ze wszystkich patronów anińskich ulic. Przede wszystkim sportowiec - narciarz, taternik, trzykrotny olimpijczyk, a nawet pilot i instruktor szybowcowy. Ponadto malował, rzeźbił oraz pisał wiersze. Do dziś uznawany jest za najwszechstronniejszego narciarza okresu międzywojennego. Słynął z niezwyklej dbałości o wygląd na skoczni - elementy garderoby miał zawsze uprasowane oraz dopasowane do siebie kolorystycznie.

Po wybuchu II wojny światowej zaangażował się w działalność konspiracyjną na terenie Zakopanego, z którego pochodził. Zaproponowano mu, by szkolił niemieckich narciarzy juniorów. Pod odmową został aresztowany i w czerwcu 1940 r. trafił do Auschwitz jako jedna z pierwszych umieszczonych tam osób. Jako więzień o numerze 349 pracował w stolarni oraz w obozowym muzeum. W niewoli ponownie próbowano zwerbować go do pracy z niemieckimi narciarzami, a Czech ponownie propozycję odrzucił. Zmarł w szpitalu obozowym, w czerwcu 1944 r. Wg świadka jego śmierci - rzeźbiarza Xawerego Dunikowskiego - przyczyną zgonu był udar serca.

Nazwa ulicy na cześć wybitnego narciarza (nadana 28 maja 1957 r.) ewidentnie nawiązuje do poprzedniej - Sportowa. W źródłach brak informacji na temat jakichkolwiek powiązań Bronisława Czecha z Aninem.

BENEDYKT HERTZ, 1872-1952

Nie należy utożsamiać tego patrona z założycielem powszechnie znanego przedsiębiorstwa zajmującego się wynajmem samochodów. Benedykt nie zajmował się motoryzacją, tylko literaturą - tworzył m.in. bajki dla dzieci, do pisania których zainspirował go Janusz Korczak. Hertz pracował jako kierownik literacki i dyrektor teatrów (m.in. w Poznaniu i Warszawie), a nawet jako aktor teatralny i filmowy. Najczęściej kojarzony jest z przetłumaczeniem i adaptacją na jęz. polski dzieła „Bajki” autorstwa Iwana Kryłowa, cenionego rosyjskiego poety oraz dramaturga. Ze względu na powiązanie z ugrupowaniami lewicowymi stworzył tzw. bajkę polityczną, tworzył również satyry obyczajowe.

12 kwietnia 1954 dawną Aleję Krótką zastąpiono ulicą Benedykta Hertza, który był ściśle związany z Podkową Leśną, a nie z Aninem. Zapewne tak jak w przypadku T. Axentowicza - obecność Benedykta Hertza znakomicie pasuje do artystycznego charakteru osiedla.

HOMER, PRAWD. VIII WIEK P.N.E.

Ze względu na liczne nieścisłości oraz brak zapisów biograficznych dotyczących tego wieszczka, nie wiadomo czy był postacią autentyczną. Wiadomo jednak, że jego imię w niektórych dialektach antycznej Grecji oznaczało „ślepcę”, również „zakładnika” lub „człowieka towarzyszącego”.

Homer uznawany jest za najstarszego znanego z imienia europejskiego poetę. Zasłynął przede wszystkim jako autor dwóch słynnych eposów „Iliada” i „Odyseja”. Wokół tych dwóch sztandarowych dzieł Homera powstało wiele kontrowersji. Jedną z nich według niektórych analityków jest znacząca różnica w stylu pisania. Inni twierdzą, iż jest to uzasadnione, gdyż „Iliada” powstała w młodszych latach Homera, zaś „Odyseja”, gdy autor był już w podeszłym wieku.

Nie ulega żadnej wątpliwości, iż Homer o Aninie nigdy nie słyszał. 28 maja 1953 r. jego imię nadano ulicy przebiegającej pomiędzy ulicami Krawiecką a Alpejską, która wcześniej nosiła nazwę Legionów.

Ciąg dalszy w kolejnym numerze MNA

O PARADOKSIE KS. TWARDOWSKIEGO

Wstydzę się! Dopiero z lektury książki Magdaleny Grzebałkowskiej, wydanej 11 lat temu wniosłam przekonanie, jak bardzo twórczość poetycka ks. Jana Twardowskiego była popularna, jak wielkie zyskała uznanie. Znałe mi i nieznałe wiersze Poety, czytane na uroczych „Imieninach Janowych” w ogrodzie dr Kraus, podobały mi się, ale doceniłam ich znaczenie w pełni dopiero po przeczytaniu biografii ks. Twardowskiego. Gdy zostałam poproszona o prowadzenie spotkania z Magdaleną Grzebałkowską w bibliotece falenickiej, wypadało znać wszystkie jej publikacje i wtedy odkryłam to bardzo grube dzieło, bardzo solidnie napisane, o chwytliwym tytule „Twardowski. Książd Paradoks”. Przeczytałam je z podziwem, z ogromnym uznaniem dla Autorki, ale określenie „paradoks” wzbudziło niejaki wątpliwości.

Polecając tę biografię wszystkim miłośnikom poezji i osoby ks. Twardowskiego (jeżeli nie czytali jeszcze), chciałabym zastanowić się nad słusnością tytułu. Bo czym jest paradoks? Wg słownika: „twierdzenie logiczne prowadzące do zaskakujących lub sprzecznych wniosków”. A z greckiego paradoksalny to: „nieoczekiwany, nieprawdopodobny, zadziwiający”. Co tak naprawdę było zaskakujące w postępowaniu ks. Twardowskiego? Co było nieoczekiwane, nieprawdopodobne, jakie sprzeczne wnioski moglibyśmy wysnuć, poznając jego życie, osobowość, twórczość?

Najpierw zadałam sobie pytanie, czy nie jest normą, że CZŁOWIEK zazwyczaj składa się ze sprzeczności? Rzadko spotyka się osobowości – monolity, bez skazy i zmały lub jednolicie złe. Zdarza się, czasami, lecz częściej bywa, że w każdym z nas walczą różne skłonności,

zalety i wady. Doświadczenia życiowe, okoliczności i upływ czasu sprawiają, że każdy się zmienia. A więc pewne sprzeczne cechy (paradoksalne) są raczej normą niż wyjątkiem. W ciele (czy umyśle) Jana Twardowskiego siedziały dwie osobowości – doskonałego księdza i doskonałego poety. Książd był taki, jaki powinien być – pokorny, świadomy swych ułomności ograniczeń i wad. Poeta – dobry poeta – może być dumny i niepokorny. Jeżeli tworzy znakomitą poezję, zna jej wartość i czuje, że należy mu się uznanie. To z pokorą niewiele ma wspólnego.

Bliskie jest mi u ks. Twardowskiego dopominanie się o uwagę, rzeczową ocenę jego twórczości, bo przecież nie pisał wierszy tylko dla siebie. Jego poezja nosiła ważne przesłanie, miał prawo dbać o jej odpowiednią oprawę. W dzieleniu się swoją mądrością i zwątpieniami, swoją wiarą w Boga, Poeta napotykał problem lojalności względem Kościoła, z którym się całkowicie utożsamiał. Zawsze miał na uwadze dobro instytucji, której służył, bał się, że powadze Kościoła może zaszkodzić zbyt śmiały wiersz czy sformułowanie. Stawiał owo dobro, tak jak je rozumiał, wyżej nad satysfakcję z publikacji udanego, zabawnego wiersza.

Cnota skromności tak typowa dla Twardowskiego-księdza kolidowała z przekonaniem Twardowskiego-poety o wartości własnej twórczości. Wartość tę potwierdzała Jego rosnąca popularność, wielość nakładów i tłumy pożądające jego obecności, rozmowy z nim, rady, pomocy. Nie mógł nad tym zapanować, dlatego musiał zaufać osobom, które wykazały się gotowością i sprawnością w prowadzeniu jego spraw związanych z publikacjami. Jakie to miało potem smętne konsekwencje – Autorka pokazuje z wielkim taktem i obiektywizmem.



fol. Zbigniew Wizimirski

Bliskie mi było upodobanie ks. Twardowskiego do żartów i ironii, tak piękne pokazane w biografii. Czy to się kłóci z powagą jego stanu? Nie sędzę. Podlegał nastrojom, jak każdy, bo oprócz tego, że był księdzem i poetą, był też człowiekiem. Na pierwszy rzut oka paradoksalne może się wydawać odczuwanie samotności w sytuacji, gdy był wielbiony przez tak wiele kobiet i z wieloma się czule przyjaźnił, a nawet w nich kochał. Stanowczo mniej miał powodów do odczuwania samotności niż przeciętny człowiek, a przy tym chyba nie dostrzegał, że niektórzy przyjaciele, opiekuni, grzali się w jego popularności, chcieli Go zawłasczyć. Autorka tę kwestię traktuje bardzo dyskretnie i chwala jej za to. Szczególnie ujął mnie jej przepiękny list do ks. Jana – raport pośmiertny, bardzo osobisty. Poleciałabym nawet zacząć od niego, aby zrozumieć, że za jej obiektywizmem w obrazie wszelkich cech i perypetii życiowych ks. Twardowskiego tkwi uwielbienie dla walorów jego poezji. A książka wspaniale potwierdza banał, że człowiek to istota bardzo skomplikowana, z trudem poddająca się jednoznacznym ocenom. Ale – żeby aż paradoks? No może....

MIEDZY NAMI ANINIANINAMI
Redaguje zespół społeczny w składzie:

Barbara Mildner (redaktor naczelna), Dariusz Osiniński (redaktor wydania cyfrowego MNA), Agata Gładkowska, Mirosław Perzyński, Grzegorz Samson, Joanna Wąsik, Ksenia Zimna - we współpracy z Oddziałem Anin TPW.
Osoby stale współpracujące z redakcją: Jadwiga Teresa Szymczak, Wojciech Adamczyk, Piotr Błędowski, Maria Choderek, Jan Czerniawski, Aldona Kraus, Stanisław Latek, Beata Lewicka, Michał Nowacki, Mirosława Skoczeń, Barbara Wizimirska.

NAKŁAD: 1000 EGZEMPLARZY

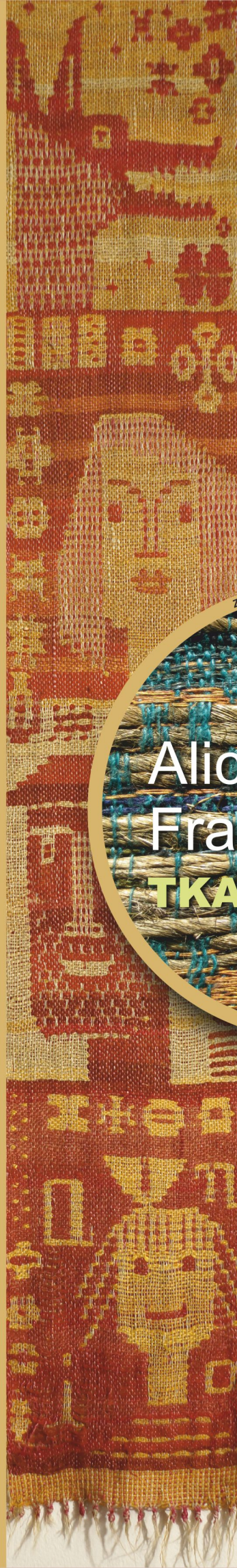


NIECODZIENNIK - PISMO BEZPŁATNE
Wydawca:

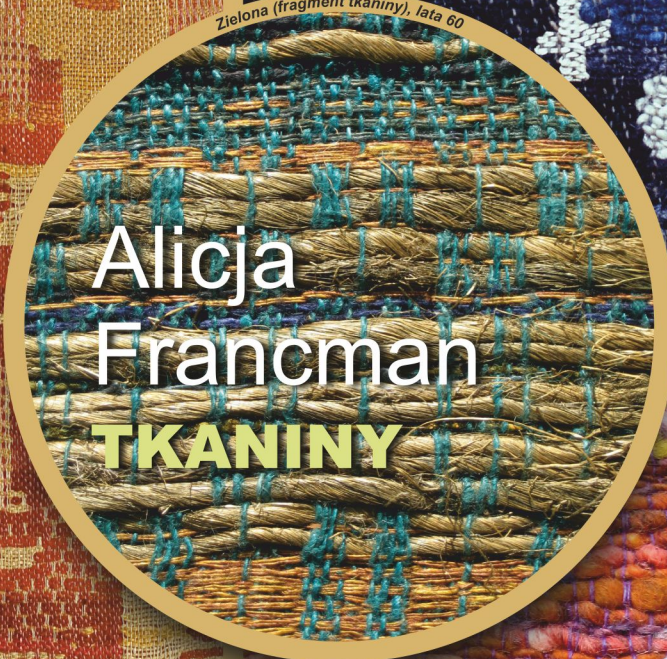
Biblioteka Publiczna w Dzielnicy Wawer m.st. Warszawy; 04-618 Warszawa, ul. Trawiasta 10
Dział łączności z czytelnikami: ul. Zambrowska 6a m 4, 04-642 Warszawa;
e-mail: b.mildner@O2.pl
Nasz blog: <http://aninski.blogspot.com>

Opracowanie graficzne, skład: Grzegorz Muczek
Druk: ACAD, ul. Sosnowa 34a, 05-420 Józefów, tel. (22) 789-47-89

REDAKCJA NIE ZWRACA PRZEKAZANYCH MATERIAŁÓW ORAZ ZASTRZEGA SOBIE PRAWO REDAGOWANIA (W TYM SKRACANIA) TEKSTÓW



Zielona (fragment tkaniny), lata 60



Alicja
Francman
TKANINY



Miniatura Czerwona, 1984 r.

